Nr. 18. Kraków, dnia 15 grudnia 1900 r. Rok I.




Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Bracka 15.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Roczie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**
Do nabycia w administracyi: ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

## W górę serca! Towarzysze-Koledzy-Kolejarze!

**Na „Gwiazdkę“** bowiem wstępujemy z tą radosną wiadomością w Wasze progi, że najepszy Wasz obrońca i przyjaciel, jedyny znawca stosunków kolejowych, postrach Waszych ciemięzców i mściciel krzywd Waszych, niezłomny organizator kolejarzy towarzysz **Ignacy Daszyński,** ponownie **do piastowania najwyższej godności społecznej,** przez lud krakowski **został powołanym.**

Mimo osławionych „galicyjskich wyborów“ dokonywanych za pomocą strumieniami płynącego złota i groźnie połyskujących bagnetów skierowanych w piersi proletaryatu, posłem ludu pracującego, posłem kolejarzy został tow. **Ignacy Daszynski wybrany.**

Mamy nadzieję, że doniosłość tego wyboru każdy z Was ocenić potrafi i jeżeli przy stole wigilijnym zasępi się twarz nie jednego, że go pominięto z gwiazdkową remuneracyą. To niechaj świadomość tego faktu, że jest jeszcze ktoś, który rozmyśla o lepszej i hojniejszej dla Was remuneracyi, rozjaśni Wam oblicza, a łamiąc się tradycyjnym opłatkiem zawołajcie wraz z nami: **„Niech żyje poseł Ignacy Daszyński!“ „Niech żyje socyalna-domokracya!“**

## Pasożyty.

### V. Ucisk moralny.

W poprzedzających rozdziałach przeprowadziliśmy szczegółowy rozbiór materyalnego położenia kolejarzy. Wykazaliśmy jak na dłoni, do jakiego stopnia położenie to jest smutnem i rozpaczliwem. Dzisiaj zaś wykażemy, że nawet najniewinniejsze wysiłki celem bodaj częściowego zapobiegania własnemi siłami owemu przykremu stanowi rzeczy spotykają się z jak największym oporem i przeszkodami ze strony zarządów kolejowych, które radeby nas mieć bezmyślnymi automatami, poddającymi się z bezwzględną biernością i jakby z wiarą w nieunikniony fatalizm: że tak jak jest, dobrze jest, — inaczej być nie może — i tak być musi. Nie mówiąc już o dążnościach w myśl socyalno-demokratycznego programu, każda kiełkująca myśl, każda inicyatywa, każdy najmniejszy projekt musi być zaraz w zarodku zduszonym, stłumionym i z korzeniami wyniszczonym — z obawy — aby się nie rozrósł, nie wyemancypował, nie wywołał dyskusyi, nie dojrzał i nie zeszedł z czasem na racyonalną drogę.

Stąd to pochodzi bezwzględna walka z każdą próbą, z każdym zawiązkiem najbierniejszej formy asocyacyjnej, choćby takowa wyłącznie tylko dla rozrywki i koleżeńskich pogawędek służyć miała Lepiej nic, aniżeli kiedyś — kto wie — z jakim groźnym „wrogiem“ mieć do czynienia! — Jeżeli zaś już ani za pomocą pozorów, ani za pomocą najbezwstydniejszych środków administracyjnych nawet takie skromne i naiwne dążności zniweczyć się nie dadzą, jeżeli mimo intryg i zabiegów jakaś karykatura stowarzyszeńka na światło dzienne się pokaże, wówczas zarządy, a względnie ich kreatury, chwytają się ostateczności; najniegodziwszymi środkami opanowują te bezsilne i wątłe kreacye, zapychają stowarzyszeńka kolejarzy swemi indywiduami, odgrywającemi w nich role szpiegów i mentorów zarazem, Dlatego więc nawet w takich bractwach kościelnych albo czytelniach widzimy prezesujących dyrektorów, inspektorów, widzimy ich figurujących jako protektorów, „honorowych“ członków, niestety bardzo niehonorowe funkcye spełniających, jako „starszych braci“, chrzestnych ojców i kumów z okazyi pochszczonych sztandarów. Dlatego od czasu do czasu jesteśmy świadkami „pucowania honorów najdroższych przełożonych“, uczestnikami luksusowych śniadanek, wyprawianych dla największych własnych ciemięzców, obchodzimy „patryotyczne“ rocznice przez trójlojalistów i największych szwarzgelberów urządzane, oklaskujemy polonezy przez starych, podagrycznych, wyzłacanych hultai prowadzone, budujemy się pobożnością złotokołnierzowych żydów, w katolickich obrzędach udział biorących.

Duszna, stęchła, niewolnicza atmosfera, przesycona wzajemną zazdrością i nieufnością. Knajpa, hazard, plotki, oszczerstwa, wzajemne szpiegowanie się, okradanie skromnych funduszów i subwencyj, wzajemna obłudna adoracya, bezmyślne i bezkrytyczne szablonowe ogadywanie jednego i tego samego tematu życia służbowego, w najlepszym zaś razie czytywanie kilku gadzinowych i przez zarząd mile widzianych dzienników. Oto warunki, na jakie skazanem jest towarzyskie życie kolejarzy, w razie jeżeli nie zniechęcona wszelkiemi przeszkodami inicyatywa odważy się jeszcze na legalną formę asocyacyjną, jeżeli oddaje się złudzeniu, że od tego zbiornika najwstrętniejszego plugastwa wypiastowany w sercu projekt da się uchronić.

I któż to są wkońcu owi protektorowie, doradcy i mentorowie, owi purytani i moralizatorzy, pilnujący, jak oka w głowie, towarzyskiego życia kolejarzy? Po największej części albo bezmyślne mumie biurokratyczne, polityczne eunuchy, albo katylinarne postacie, z których n. p. jeden wsławił się kradzieżą funduszów muzeum przemysłowego w Stanisławowie, drugi łapownictwem w sprawie węglowej i kolekcyą małp, z tego tytułu pochodzących, inny, wdziękom swej połowicy zawdzięczając swą świetną karyerę, rozpoczął takową od kradzieży złotego zegarka swemu naczelnikowi i kradzieży 2 złr. konduktorowi ś. p. Kuczkowskiemu. Żyd, talmudysta, fanatyk na punkcie religii liże ręce katolickiego biskupa na katolickich zebraniach kolejarzy. Ateusz — pomiędzy czteroma ścianami — wyśmiewający się potrosze z religii i Boga, nadużywa haseł wiary do celów demoralizacyi i ucisku. Nie wymieniamy nazwisk, są to bowiem żyjące jeszcze i dobrze znane figury, same świeczniki galicyjskiego kolejnictwa, a „sława“ ich czynów z niedalekiej przeszłości nie zatarła się jeszcze w pamięci kolejarzy i my także nie dopuścimy, aby utonęła w fali zapomnienia, bo aż do grobowej deski pozostaniemy nieubłaganem „memento“, natrętnem, jak nasza myśl o krzywdach, któreśmy z łaski owych złoczyńców doznali.

Taksamo ma się także rzecz z poważniejszymi wysiłkami ekonomicznej samopomocy u kolejarzy. Tak tu jak i tam protektorat, prezesostwo, zarząd, kontrole i wszelkie wpływy muszą pochwycić w swe ręce nieproszen

opiekunowie, pozostawiając bezradnemu rzekomo „motłochowi“ obowiązek nakładów i żadne albo wątpliwe korzyści z uczestnictwa. Tam daje sobie radę jedno albo dwa indywidua z pomocą zgrai znikczemniałych posiepaków, za miskę soczewicy werbowanych z grona ciemiężonych kolegów. Tutaj ma się znowu rzecz zupełnie inaczej gdzie się wietrzy łup, rozporządzanie cudzą pracą, życie kosztem drugiego, przywłaszczenie sobie poważnej części cudzej krwawicy. Dlatego tyle rąk ofiaruje się z pomocą, tyle głów narzuca się ze swą mądrością, a każda głowa tem mądrzejsza, czem na grubszym i szerszym złotym kołnierzu osadzona. Jeżeli zaś tej ofiary i życzliwości nie przyjmuje się po dobrej woli, to postępuje się według romantycznego cytatu: „Und gehst du nicht willig, so brauch ich Gewalt“. Celem zaś dopięcia swych zamiarów służy mnóstwo środków administracyjnych i przepisów jaknajbezwstydniej i najnieuczciwiej interpretowanych, o których w najbliższym numerze pomówimy. (C. d. n.)

## Socyalizm galicyjskich kolejarzy a biurokracya.

Gdyby w starożytnych albo średnich wiekach powiedziano owczesnym możnowładcom i politykom, że niewolnictwo i handel niewolnikami jest czemś potwornem, że one z czasem upaść muszą, ustępując miejsca postępowym formom społecznym — to człowieka, wyznającego takie zasady, gdyby go nie ukamienowano, to okrzyczanoby go jako burzyciela porządku społecznego, a w najlepszym razie nazwanoby go marzycielem i niedorzecznym utopistą: bo któżby budował kwitnące dobrobytem miasta, wspaniałe świątynie, pałace i przybytki sztuki, kim posługiwanoby się przy wyprawianiu widowisk dla tłumów, kto uprawiałby rozległe i żyzne obszary rolne patrycyatu, kto wprawiałby w ruch niezliczone floty wojenne i handlowe, a ostatecznie kim posługiwanoby się celem zaspokojenia najbardziej wymarzonych zachcianek uprzywilejowanych ówczesnych wyzyskiwaczy? Ekonomiczne poglądy i teorye świata klasycznego runęły wraz z jego cywilizacyą, a świat i ludzkość przecież nie upadły i nie zginęły, ale owszem wzniosły się na dzisiejsze wyżyny postępu i cywilizacyi, w których kwestyą dnia są socyalno-demokratyczne zasady, które przestały już błąkać się w sferach idei, ale zeszły na pole energicznego czynu, coraz szerzej ludzkość w ramiona swe obejmującego.

Są jednak naiwni, którzy wierzą płytkim bredniom burżuazyjno-klerykalnych pismaków, że socyalna demokracya jest chorobliwym, chwilowym objawem społecznym, czemś w rodzaju przemijającej zmiany powietrza, deszczu, burzy albo pogody, a nawet mniej jeszcze, bo czemś, co siłą ludzkiej woli da się zniszczyć i pokonać.

Do takich pożałowania godnych prostaczków umysłowych należy przeważnie biurokracya, która już z samej natury swego powołania rekrutuje się z tępych i zupełnie niesamodzielnych umysłowo osobników, którzy pozostawieni sobie samym, nie daliby sobie rady z obecnymi warunkami i wymogami zdobywania sobie istnienia. Stąd pochodzi jej zawisłość umysłowa i bezprzykładny brak politycznego uświadomienia tej kasty do tego stopnia, że dzisiaj przeciętny robotnik orjentuje się i zdaje sobie lepiej sprawę z rozgrywających się ewolucyj polityczno-społecznych, aniżeli przeciętny urzędnik, na teoryach takich „Czasów“, „Ruchów katolickich“ albo „Głosów narodu“ swoje obywatelskie stanowisko w społeczeństwie pojmujący.

Najbardziej pożałowania godną pod tym względem jest jednak biurokracya galicyjska, w której znowu ostatnie miejsce zajmuje biurokracya kolejowa.

Litość, wstyd, żal, wzgarda i lekceważenie, złączone w jakieś nieokreślone uczucie, przejmują człowieka, gdy się widzi, że robotnik, strażnik, konduktor, podurzędnik mają więcej politycznego wykształcenia, aniżeli patrzący z góry na tę „hołotę“, roszczący sobie pretensyę do inteligencyi urzędnik kolejowy.

Nic też dziwnego, że tacy ludzie nadają się najlepiej na narzędzia prześladowania każdej wolniejszej myśli i każdego budzącego sie objawu postępowego. Nic dziwnego, że ruch emancypacyjny kolejarzy w Galicyi brutalniejszą, bo mniej inteligentną jak gdziekolwiek siłą tłumiony, pozornie słabszym się wydaje, aniżeli w innych prowincyach państwa.

Pozory te przywykły władze kolejowe wyzyskiwać w swych sprawozdaniach, jako dowody rajskiego szczęścia kolejarzy, jako skutki swej energicznej zapobiegliwości i brutalnego systemu. Jednakże jako najkompetentniejsza strona jesteśmy w możności stwierdzić ten pocieszający objaw, że właśnie dzięki owemu brutalnemu systemowi, idee socyalno-demokratyczne, dla zwykłego biurokratycznego obserwatora nurtujące niewidomem korytem, prawie wyłącznie i we wyższym stopniu, aniżeli w innych prowincyach, przeszły w krew i ciało galicyjskich kolejarzy, stając się istotą ich moralnego istnienia i emancypacyjnych aspiracyj.

Galicyjscy kolejarze nie należą do żadnych stronnictw krajowych, bo są tylko socyalnymi demokratami, a że przekonania ich pod tym względem nie przyoblekły się dotychczas w plastyczniejszą formę zewnętrzną, to winien temu system prześladowania, nie zmieniający w niczem samego faktu i istoty wewnetrznego położenia.

W przekonaniu, że socyalno-demokratyczna organizacya kolejarzy niebawem nietylko doścignie zewnętrzne jej formy innych prowincyj państwa, ale że je nawet prześcignie, stając się najmiarodajniejszym czynnikiem moralnym w walce o ekonomiczne wyzwolenie, z tem większą gorliwością będziemy pracować nad przyspieszeniem chwili, udawadniającej raz jeszcze, że większy ucisk przyczynia się do tem szybszego postępu wolnościowych idei.

## Z przestrzeni i z warsztatów.

**Jarosław.** U nas nastały teraz czasy, że pod grozą najnieprawdopodobniejszych następstw nikomu chorować nie wolno. Orzeczenie tutejszego lekarza kolejowego, trudno orzec z jakich pobudek, uważanem bywa za niewystarczające, natomiast chorych ludzi wysyła się aż do Lwowa do radcy sanitarnego Zgórskiego. Zachorował tutaj robotnik Łepski, zawezwano go natychmiast telegraficznie do wizyty lekarskiej do Lwowa i tam dopiero, otrzymawszy zezwolenie na chorobę, takową po powrocie do Jarosławia mógł rozpocząć. Wróciwszy do zdrowia Łepski melduje się do służby, Wintuszka napędza go znowu do domu i każe mu tak długo siedzieć, dopokąd z dyrekcyi nie nadejdzie akt, zezwalający mu na wyzdrowienie. Dwa miesiące minęło a akt jak nie przychodzi tak nie przychodzi. Chłop zdrów jak Herkules siedzi w domu, pieniądze bierze, nic nie robi i nikt nie może odgadnąć tajników takiego postępowania. Z drugiej strony skóra trzęsie się na nim, a nudząc się, rozmyśla, czy też Wintuszka nie myśli o spłataniu mu jakiego podstępnego figla. Gdyby zaś umiał po łacinie mógłby się zagłębiać w znaczenie cytatu Wirgiliusza: *Timeo Danaos et dona ferentes* (nie dowierzam Grekom nawet gdy mi podarunki składają). Niektórzy utrzymują, że Wintuszka osmarował Łepskiego jako pijaka i gdy zobowiązania kasy chorych się skończą, ma go napędzić z roboty. Zobaczymy ile w tem prawdy się mieści. Zaś jako członkowie kasy chorych mielibyśmy niejedno do powiedzenia i zaprotestowania, aby naszymi funduszami nie posługiwano się jako administracyjnym środkiem do sekatury ludzi.

Zachorował Magazynier Kucharski, Wintuszka nie miał znowu nic pilniejszego do roboty, jak wysłać go do konsulenta do Lwowa. Dr. Zgórski oświadcza mu, że ze strony dyrekcyi nie ma co do niego tym razem żadnego polecenia. Człowiek słaby, bez pielęgnacyi i odpowiedniego pokarmu traci cały dzień w obcem mieście, wlecze się pociągami, a wróciwszy do domu, dochodzą go słuchy, że go jako symulanta mają w podejrzeniu.

Co innego znowu panowie Erben albo Drozdowski, ci gniewają się podobno o coś na dyrekcyę i na złość dłuższy czas chorują. Dlaczego tych panów nie wyszle Wintuszka do konsulenta, chociaż od kilku miesięcy widuje się ich spacerujących po Jarosławiu, a służba ich jest tak ciężką, żeby ją nawet na śmiertelnem łożu wykonywać można?

Jest tu kilka prawdziwych nałogowych pijaków, jednakże o tych Wintuszka jakoś nic nie chce wiedzieć, dlatego, że mu się podlizują, a nawet nosi się z zamiarem zabrać ich ze sobą, gdyby został mianowany inspektorem i do Przemyśla, jako naczelnik przeniesiony.

**Stryj.** Dnia 15 listopada b. r. pociąg Nr. 1288 wjeżdżał do stacyi Kałusz, żuraw wodociągowy nie był oświecony, wskutek czego maszynista zatrzymał pociąg na 50 metrów przed żurawiem i zapytał dlaczego tenże nie oświecony, że chce brać wodę, a bez sygnałów tego czynić nie może. Naczelnik wrzeszczy „vorwerts“, maszynista odpowiada, że tak długo się nie ruszy, dopokąd przepisowo sygnalizowanym nie będzie, słyszy bowiem głos, a światła ani osoby nie widzi. Wówczas naczelnik rozkazał konduktorowi Stokłosie aby dał sygnał „naprzód“, ten zaś oświadczył, iż tak długo takiego sygnału nie da, dopokąd się nie przekona, że tor jest wolny, i w tym celu ruszył przed siebie celem zrekognoskowania toru. Naczelnik pieniąc się, przyskoczył po tej odpowiedzi do Stokłosy, a krzycząc i wymyślając pchnął go tak silnie, iż tenże zatoczył się i omal że nie wpadł pod maszynę, na szczęście nie będącą w ruchu. — Mimo to Stokłosa zniósł szturchańce cierpliwie, sygnału żądanego przez naczelnika nie dał, lecz poszedł przed siebie i szczęście że to zrobił, bo maszyna byłaby przejechała jakiegoś obcego człowieka plątającego się właśnie po tym samym torze, na którym stał pociąg. My zaś przestrzegamy p. naczelnika z Kałusza, aby konduktorów nie trącał, bo i jego potrącą, aby pozbył się niektórych zwyczajów i naganiania, gdyż każdy zna swoje obowiązki.

**Lwów.** Pragmatyka służbowa jest to książeczka, którą się kręci jak szewc skórą. Na mocy jednego i tego samego paragrafu możnaby kogoś na szubienicę zaprowadzić, drugiego pozostawić w niezamąconym spokoju, a innego znowu wydrzeć choćby nawet z rąk kata. Ale monopol tłómaczenia i zrozumienia tej księgi mądrości przysługuje tylko „uczonym w piśmie“ mandarynom kolejowym. Wcale niedwuznacznem i nienasuwającem żadnych wątpliwości jest prowadzenie się niejakiego Theuera Józefa, ślusarza rewizyjnego we Lwowie, a mimo to § 95 punkt 11 pragmatyki jakoś go się nie chwyta, dlatego, że przeciw pociskom tego paragrafu Theuer opancerzył się nienawiścią do socyalistów i wzorową pobożnością, nieprzeszkadzającą mu bynajmniej opuścić swą prawowitą żonę. Sprawę tę rozpatrywały nawet sądy lwowskie i orzekły, że prowadzenie się Theuerowej nie daje nawet najbłachszych powodów do separacyi, mimo to Theuer drwi sobie z orzeczeń sądowych, a dyrekcya kolejowa tym jedynym razem stoi niewzruszenie przy zasadzie, że to jest sprawa prywatna, podczas gdy czytywanie „Kolejarza“ jest sprawą ściśle i poważnie służbową. Przenosi się kolejarzy za należenie do organizacyi, lecz aby koniec położyć skandalowi, aby dla dobra i spokoju rodziny rozłączyć parę kochanków, na to nie ma sposobu, bo „strafposty“ zarezerwowane są dla „przestępców“ politycznych.

**Kołomja.** Weiss Józef, magazynier tutejszy, przez 3 lata żył sobie wspaniale, zjadał po kilka sutych śniadanek w restauracyi kolejowej, zakrapiał takowe obficie piwem, między liczną seryą bomb „okocimskiego“, dawał również liczne przestanki starki, koniaku albo trebera, niedopalone do połowy cygara rzucał w kąt, albo protekcyonalnie rozdawał: „Macie tu portyer, szyber“, albo „macie tu dziady“. Zawsze nadęty jak pęcherz, wszędzie musiał wściubić swój nos fioletowy, świadczący o zamiłowaniu jego i czci dla Bachusa. Zbierał plotki, denuncyował, straszył, wymuszał datki, poszukiwał zorganizowanych i czytelników „Kolejarza“, odgrażał się, szczycił się, że jako były żandarm „postenführer“ wszystko wymaca, nikomu nie daruje, bo on „pan“, on rządzi stacyą, naczelnik zaś niedołęga jego słuchać musi. „Jeszczeby

tego brakowało, aby się tutaj socyaliści rozmnożyli“ mawiał często, węsząc za „Kolejarzem“. I w samej rzeczy biedaczysko miał bardzo ważne powody obawiania się socyalistów, którzy z wszelkiego rodzaju łajdactwami nie robią sobie wielkich ceremonii i zaraz łeb im ukręcają. Oto pokazało się, że do automatu, sprzedającego różne przysmaczki, brakło około 2.000 koron, że sekretarzem, buchalterem i skarbnikiem tego automatu był Weiss, że Batkowskiemu, Zaboryle, Kuźmińskiemu, Horodeckiemu i Zaboryle ktoś jakieś pieniądze winien i że tym dłużnikiem jest Weiss. Dobrobyt i rozrzutność Weissa przestały być tajemnicą, wobec czego spodziewamy się, że tyloletni szpicel i oszczerca otrzyma zasłużoną nagrodę.

**Rzeszów** 10 grudnia. Punktualność posunięta do najbezwzględniejszych granic, jest najniezbędniejszym warunkiem istoty kolejnictwa. Uchybienie tej zasadzie pociąga za sobą niezliczoną ilość kar, setki tysięcy złr. rok rocznie wynoszących. Niestety jednakże władze kolejowe, tak surowe i nieubłagane pod tym względem w stosunku do podwładnego personalu, same dają gorszący przykład niesłychanej opieszałości i niedbalstwa gdzie chodzi o interesa tego personalu.

I tak: W myśl rozporządzenia byłej Generalnej-Dyrekcyi l. 2588 z dnia 4 października 1895 r. znaczna część robotników kupiła sobie, czyli nadpłaciła lata przepędzone w służbie prowizorycznej. Od tego czasu 5 lat już upłynęło, niemal wszyscy popłacili kwoty w największej ilości wypadków po kilkaset złr. wynoszące, byli i tacy, którzy całą kwotę na raz złożyli, do dziś dnia jednakże nie mają ani poświadczenia na złożone pieniądze, ani też karty uczestnictwa, żo są członkami funduszu prowizyjnego. Postępowanie to wygląda tak, jak gdyby się chciało wyciągnąć jeszcze dodatkowo jakąś kwotę z tytułu należytości stemplowej na odnośne podania.

**Ławoczne.** Puszyński otrzymawszy porządną porcyę olejku rycynowego, po przeczyszczeniu siedział czas jakiś spokojnie i zdawało się, że raz przecież spoważnieje, a wziąwszy sobie do serca Wasze nauki i pamiętając o chłoście unikał będzie „Kolejarza“. Tymczasem poprawa Puszyńskiego trwa zaledwie dni kilka i to od numeru do numeru. Ostatnią razą, widząc, że mu dano spokój, rozpoczął na nowo dawny grubiański i brutalny sposób postępowania. Jest tu tak zwana izba inspekcyjna, czyli poczekalnia dla służby stacyjnej i pociągowej, gdzie się odbywa wymiana spostrzeżeń, raportów i innych doniesień służbowych, dotyczących wszystkich gałązi służby ruchu. Otóż Puszyńskiemu zachciało się, aby personal w miejscu tem zachowywał się jak w kościele i aby nikt ani jednego słówka głośno nie wymówił. Zachcianki te opanowały z tego powodu Puszyńskiego, iż nie mając innego sposobu, bodaj wydawaniem niedorzecznych rozkazów chce się mścić na Waszych korespondentach, a nie znając ich, sekuje wszystkich, w przekonaniu, że na „winowajcę“ natrafi. Z okazyi tej wrzeszczy i strzela drzwiami, robiąc więcej awantury i hałasu aniżeli nas dziesięciu, udzielających sobie spokojnie wiadomości i spostrzeżeń służbowych.

Puszyński jest strasznym służbistą w teoryi, ale w praktyce sam daje najgorszy przykład ze siebie, wysiadując w służbie do północy z księżmi w restauracyi II-ej klasy i po każdej bombie piwa wychodzi przed peron, zostawiając po sobie ślady swej służbistości, tak, że rankiem z zatkanym nosem trza omijać kałuże, świadczące o jego gorliwości służbowej. Jeżeli tam macie na tyle miejsca Redaktorze, to przypomnijcie temu panu nieco i o naszych kiszkach, kiełbasie, kapuście i galarecie, których on jest ogromnym amatorem, a na których tak sobie zaokrąglił brzuszek, że go teraz unieść nie może. Szczegółowe zaś, bardzo zajmujące opowiadanie o tych sprawach, nadeszlę Wam następnym razem.



# KRONIKA.

**Zgromadzenie przedwyborcze kolejarzy** odbyło się dnia 10 b. m. w „Czytelni kolejowej“ w Krakowie. Zgromadzenie to zostało zwołane z inicyatywy Pilawskiego, który jako współwłaściciel „Głosu Narodu i wspólnik Ehrenberga także i kolejarzom zaoferował kandydaturę Ptaka. Ten Ptak (jako łapownik i karczmarz), zdaniem Pilawskiego, najlepiej potrafiłby bronić interesów kolejarzy. Na zgromadzeniu tem znalazło się początkowo około 50 kolejarzy, których pewna część, znudzona głupią gadaniną Pilawskiego, rozeszła się do przyległych ubikacyj, zabawiając się gra w szachy lub bilard, podczas gdy 40, siedząc jak na mękach dotrzymywało placu tak długo, dopokąd Pilawski nie zbliżał się do swej rezolucyi za Ptakiem, w której to chwili coś około 28 uczestników na sali naliczyłem. Byłoby niesprawiedliwością gdybyśmy przyznać nie chcieli, że tym razem Pilawski przeszedł sam siebie i że najzłośliwsza przewrotność kronikarska bez zazdrosnego westnienia, nad mądrością jego nie może przejść do porządku dziennego. Dlatego też, o ile możności reprodukując wiernie jego przemowę, sądzę, ze przysłużę się naszym czytelnikom do wyrobienia sobie decydującego zdania o Pilawskim i jego ekonomicznym programie:

„Albož nam to źle kolejarzom? — mówił Pilawski. Nabłąkawszy się z różnych powodów poza granicami państwa, o których to powodach nikt nie potrzebuje wiedzieć (oprócz naszej Redakcyi, przyp. Red.), zacząłem swoją karyerę przy kolei od spożywania mamałygi i pęcaku z kwaśnem mlekiem, a dzisiaj przypatrzcie się mej zaokrąglonej postaci, wyglądam jak wałeczek, pytam, dlaczego? Bo mi jest dobrze! Dawniej biedne matczysko z dalekiej rodzinnej wioski dowoziła mi dwa razy w miesiącu po dwa bochenki razowego chleba i po garnuszeczku masła i biada mi, gdybym. trapiony głodem, dał się uwieść podszeptom żołądka. konsumując przed terminem liwerunek. A dzisiaj dzieci moje, idąc do szkoły, oprócz „szóstaka“ otrzymują jeszcze po bułeczce ze szynką i po kurczątku i jeszcze mamusia zadowolić ich nie może. I tutaj śmie ktoś mówić, że kolejarzowi bieda! — Kto ma odwagę być przeciwnego zdania, proszę tu na trybunę. Co tam panowie mruczycie sobie pod nosem, albož nie wiecie, że nasz ukochany pan inspektor może się o tem dowiedzieć? Kto tam znowu coś wspomina o najdroższym naszym p. Piaseckim? (Zmarszczywszy brwi groźnie i podniesionym głosem). Wypraszam sobie raz na zawsze, aby tak drogich nam nazwisk tutaj nie profanowano, aby do dyskusyi nie mieszazo najprzezacniejszej osoby p. inspektora Piaseckiego. Pan zaś panie P... albo stul gębę, albo tu na moje miejsce na trybunę, bo nie sztuka mruczeć pod nosem i drugich demoralizować — zrozumiano? (Słodziutko). Wracam jednakże do porządku dziennego. Moi kochani panowie i koledzy! (jeszcze słodziej). Trudno, nie wszystkim może nam być tak dobrze, jak p. inspektorowi Piaseckiemu i ja z mej strony nie wzgardziłbym jego losem, ale cóż, kiedy w szkołach byłem hebesem i osłem (grzmiące brawa i oklaski) mimoto jestem szczęśliwym, że jestem nadkonduktorem, dlatego zaproszę was kiedyś specyalnie, celem założenia organizacyi w duchu mych dzisiejszych wywodów, a mam nadzieję, że organizacya ta obejmie całą Galicyę, dla popierania zaś interesów tej organizacyi proponuję kandydaturę p. Ptaka. Ponieważ jednakże oprócz p. Ptaka jeszcze jakieś dwa indywidua, tj. Krotoski i Daszyński w V. kuryi kandydują, przeto chcąc być bezstronnym, pozwolę sobie i te ostatnie dwie kandydatury podać pod głosowanie: Kto jest za p. Ptakiem? (ani jedna ręka się nie podnosi). Kto jest za p. Krotoskim? (ani jedna ręka się nie podnosi). Kto jest za Daszyńskim? (Głosy). Proszę nas uwolnić od jawnego głosowania, jutro jużby Piasecki o tem wiedział... „Taki miał koniec ostatni zajazd na Litwie“.

**Pogwałcenie nabytych praw.** Jakkolwiek nie jest wykluczonem, aby stopniem, rangą albo kategoryą niższy funkcyonaryusz czynności wyższego wykonywał, ale owszem jest to nawet z rozlicznych względów powszechnie praktykowanem, natomiast nie jest dopuszczalnem i zabronionem zastosowywanie tej praktyki na odwrót. Nie ze stanswiska, jakobyśmy tę lub ową pracę za mniej szlachetną albo nawet za ubliżającą uważali, gdyż, według nas, każda użyteczna praca jednaką wartość posinda, lecz ze stanowiska obrony przeciw gwałtom, nadużyciom, sekaturom i samowoli ze strony przełożonych odwołujemy się na § 40 punkt 2 pragmatyki służbowej, który to paragraf o nabytych prawach kolejarzy traktuje i postanawia: „że każdy funkcyonaryusz tylko do takich czynności ma być używanym, które odpowiadają tej kategoryi służbowej, do której tenże w danej chwili należy“. Na mocy tego paragrafu nie dozwolonem jest przeto, aby urzędnika do czynności podurzędniczych, podurzędnika do czynności sługi kolejowego i t. d. używać. Gdyby nie ów paragraf, to przy naszych galicyjskich stosunkach nie byłoby wcale rzadkością, abyśmy tego samego funkcyonaryusza, któregośmy dzisiaj w czerwonej czapce po peronie spacerującego oglądali, nazajutrz zamiatającego poczekalnię ujrzeli. I byłoby tak niezawodnie, albowiem dzisiaj, mimo tego paragrafu, spotykamy się z częstem jego pogwałceniem. Na dowód tego niechaj posłuży podurzędnik, maszynista Dietrich Józef, którego ze stanowiska maszynisty ściągnięto i zrobiono go dozorcą wodociągów (Pumpenwärter) w Krakowie, która to czynność wyłącznie tylko dla kategoryi sług jest wyznaczoną. Zaznaczamy, iż nie widzimy w tem nic poniżającego, ale chodzi nam o pogwałcenie zasady i o materyalne położenie funkcyonaryusza, gdyż każdemu przecież wiadomo, iż inne atrybucye przysługują maszyniście, a inne dozorcy pomp czyli wodociągów.

**„Bo kto dziecięciem łeb urwał hydrze“.** Przed laty miewałem często sposobność gawędzenia z pewnym poczciwym budnikiem, użalającym się nieraz między innemi i na nieznośne „błogosławieństwo boże“, obdarzające go liczną rzeszą dziatek, między którenii bezdennym apetytem odznaczał się mały Henryś. Do jedzenia i swawoli miało to być jedyne dziecko, natomiast do czego innego ani rusz użyć się nie dało owo „lube“ chłopię. „Jeszcze inni jakoś ujdą“, mawiał stary Moskwa — gdyż tak zwał się ów poczciwy strażnik — „ale z tego Henryka to nie wiem czy ludzie będą kiedy mieli pociechę, bo to ni krowę popaść, ni trawy na sztrece uplewić, ni chwastu uzbierać i wieprzkowi usiekać. Do czego się weźmie, zawsze coś zwojuje: albo gadzinę puści w szkodę, albo psu nie da spokoju, albo kury rozgania, nie wiem co to będzie z tego gałgana“. Gdy na pocieszenie go miałem wyrzec kilka uspakajających frazesów, nadbiegło i owo utrapienie ojca: pyzaty, o kociołkowatym brzuszku Henryś, a miętosząc w ręku jakieś z gniazda wybrane pisklę, oddawał się z tego powodu jak najżywszym objawom radości i zadowolenia. „Puścisz mi ty zaraz tego ptaka gałganie“ zawołał oburzony ojciec — „nie wiesz, że kto za młodu zwierzęta męczy, ten na starość ludzi dręczyć będzie...“

Nie wiem, czy ów Henryś a dzisiejszy pan adjunkt Henryk Moskwa w Rzeszowie są jedną i tą samą osobą, ale tożsamość imienia i nazwiska przypomniała mi ów drobny epizod z lat młodzieńczych, tembardziej, że rzeszowski Henryk Moskwa znanym jest także z krwiożerczych instynktów i mrukliwego, gburowatego temperamentu z okazyi każdego zetknięcia się z podwładnym albo niższym personalem. Dowody swego „ludzkiego“ usposobienia złożył Moskwa z okazyi swej ostatniej substytucyi w Kalwaryi, zastępując przez dwa tygodnie tamtejszego naczelnika p. Pokornego. Zdawało się, że całą stacyę wywróci do góry nogami, wszystko mu się nie podobało, wszystko, zdaniem jego, potrzebowało gruntownej poprawy, wszystko mu było niedobre i „gdyby on tu był naczelnikiem, pokazałby dopiero jak być powinno“! W tej też nadziei zapewne rozpoczął akcyę reformatorską na terenie swej przyszłej działalności i nieograniczonego panowania, a rozpoczął od tego, że kary posypały się jak z rogu obfitości i to nie po 10, 20 albo 50 halerzy, ale po 13 koron odrazu i za co? Za pięćminutowe spóźnienie się do magazynu! 5 minut spóźnić się nie wolno, ale na dzień,

na dwa dni bez urlopu stacyę opuścić, to wolno, wolno dlatego, bo to popełnia pan adjunkt Moskwa, służbista, przestrzegacz surowej dyscypliny i bez na tę w niebieskie bluzy przyodzianą „hołotę“!

**Wzmacniające artykuły spożywcze i orzeźwiające,** jako to: herbata, wino, czarna kawa, gorące potrawy, będą rozdzielane między służbę pociągową i robotników, w razie jeżeli na danym dniu mroz jest silniejszy aniżeli 12⁰ Celzyusza. Rozporządzenie to wchodzi w życie już tej zimy, jednakże nie u nas, lecz na pruskich kolejach państwowych, z inicyatywy p. Thielen'a, ministra pruskich kolei żelaznych. Austrya chętnie naśladuje we wszystkiem prusaków, spodobały jej się „pikelhauby“, a rozczochrane i nasrożone orły pruskie są ozdobą naszych halerzy i koronówek, a względnie za wzór do ozdoby posłużyły. Ciekawi przeto jesteśmy, czy p. Wittekowi spodoba się przykład jego pruskiego kolegi i czy zechce go naśladować?

**Głosowanie na posła.** Pocieszającym objawem przy wczorajszem głosowaniu jest fakt, że na 2.000 kolejarzy kolei północnej i państwowej zamieszkałych w Krakowie, Podgórzu i okolicy, 90% oddało swoje głosy na socyalnego-demokratę towarzysza Ignacego Daszyńskiego. Pod tym względem redakcya naszego pisma otrzymała szczegółowe statystyczne sprawozdania. Najciekawszem zaś jest, iż pewien pan podpisany na afiszu agitującym za solidarnością Koła polskiego, na zgromadzeniu kolejarzy potępiający kandydaturę Krotoskiego, jako kandydaturę rządową a polecający jak najgoręcej kandydaturę Ptaka, że ten sam jegomość w skrytości wypełnił swą kartkę wyborczą i wrzucił do urny wyborczej z napisem: „Ignazy Daszyński, redaktor z Krakowa“. Piasecki pęknie ze złości, przekonawszy się jak mu filary jego oczy mydlą.

**Ławocznianski Salonowiec Puszyński** dostał od lwowskiej dyrekcyi nakaz, aby pod grozą dyscyplinarki oczyścił się z różnych pięknych czynów, których sławę rozniósł 16 numer „Kolejarza“. Życzymy szczęścia Puszyńskiemu. Obawiamy się tylko, aby z okazyi tej nie wyszedł bardziej zanieczyszczony, aniżeli przed owym, do rozpaczy doprowadzającym go ukazem.

**Nieoświecone wagony.** Robotnik magazynowy we Lwowie, Jakób L a n i t k a, wniósł skargę o podwyższenie renty. W r. 1899 doznał tenże uszkodzenia. Skarżący wszedł do wagonu, który, wbrew instrukcyi, nie był oświecony, a w ciemności zaś spadła na niego ciężka skrzynia i spowodowała kalectwo. Otrzymał 24% renty. Czując się pokrzywdzonym, wniósł rekurs przeciwko owemu wymiarowi. Lekarz-rzeczoznawca, dr. K l i e g e l, orzekł, iż niezdolność zarobkowania u skarżącego w granicach 55 do 60% za skonstatowaną uważa. Sąd rozjemczy zaś przyznał 33% renty skarżącemu, wynoszącej 17 koron miesięcznie. Skarżącego zastępował koncypient wiedeńskiego adwokata, dra Zipsera, który wniósł skargę o zupełne kalectwo i 120-procentowej renty dla swego klienta się domagał. Pożałowania godnem jest, że kolejarze powierzają swe sprawy ludziom, którzy w tym kierunku nie mają żadnej rutyny.

**Odgraża nam się.** Włodzimierz Kuśnierz, urzędnik ruchu w Biale Czortkowskiej, otrzymawszy bowiem z powodu naszej korespondencyi porządną pucówkę z dyrekcyi, zawziął się straszliwie na socyalistów, a szczególnie na zorganizowanych kolejarzy. Wywołuje, że wszystkich będzie denuncyował. — Strachy na Lachy panie Kuśnierz. Organizacya nie jest żadnym tajnym związkiem, a my także z uczestnictwem naszem w tej organizacyi wcale sie nie ukrywamy i począwszy od pana, a skończywszy na Witeku z powodu tego przed wami wszystkimi strachu nie mamy. Tymczasem zaś przestrzegamy Kuśnierza, aby w przyszłości nie poważył się komuś „Kolejarza“ z rąk wydzierać, bo gdyby coś podobnego powtórzyło się jeszcze, to mu wystrugamy taką dyscyplinarkę, w której będzie się kręcił jak w ukropie.

**W dzień Sylwestra** 31-go grudnia urządza stacya płatnicza w Stanisławowie wieczorek z tańcami. Celem tego wieczorku jest uczczenie rocznicy założenia stacyi płatniczej w tem mieście, a zarazem uroczystem wstąpieniem w progi XX stulecia. Na wieczorek ten zapraszamy wszystkich członków stacyi płatniczej Stanisławowskiej. Panie mają wsięp wolny, członkowie płacą 80 hal. niecżłonkowie 1 koronę.

**Systemizowane posterunki.** W myśl rozporządzenia c. k. ministerstwa kolejowego z 15-go listopada b. r. L. 53121, prowizoryczni funcyonaryusze kolei państwowych, którzy w charakterze telegrafistów, pomocników biurowych, sług biurowych i magazynowych, stróży nocnych i t. p. są używani, a którzy przez przeciąg trzechletni na jednym i tem samym posterunku pracowali, mają być jako stabilizowani funkcyonaryusze traktowani. A mianowicie mają pobierać płacę z góry i przysługują im inne prawa dekretowego personalu.

Możnaby sądzić, że św. Mikołaj obdarzył powyższą kategoryę funkcyonaryuszy taką niespodzianką, i że w samej rzeczy posiada ona pewną praktyczną wartość. Myli się jednakże głęboko, kto na rzecz tę tak optymistycznie się zapatruje. Treść całej tej reformy jest ta zbutwiałą i niepewną, jak progi w torach niektórych pobocznych linii kolejowych. Podarek ten nie pochodzi wcale od Mikołaja, chyba w podróży jego do kolejarzy towarzyszyła mu znana postać z rózeczką. która i bez tego dnia uroczystego codziennie nas nawiedza.

Trzy lata nieprzerwanie na jednym i tym semym posterunku przebywać!? Jakby to się urządzić i jakby to zrobić? Oto pytunie konkursowe! Początkujący „karyerowicz“ kolejowy, bywa zazwyczaj przez pierwsze 5 lat niemal we wszystkich gałęziach służby używanym, a wszystko dzięki niedostatecznej ilości personalu. Przeciwko tego rodzaju zarządzeniom pod grozą utraty marnego kawałka chleba, ani pisnąć mu nie wolno, tembardziej, że jest prowizorycznym i z obserwacyi mu wiadomo, jak na takiej opozycyi nawet stabilizowani wychodzą. Rozporządzenie wprawdzie jest ale z praktycznej strony takowe biorąc, nie ma ono żadnej wartości. Bo przypuśćmy n. p., że taki pierwszy lepszy p. naczelnik, mając czy też nie mając powody, kogoś znieść nie może, i że komuś cudownym sposobem na pewnym posterunku $2\frac{1}{2}$ roku utrzymać się udało, i że takiemu p. naczelnikowi z telegrafisty zachce się zrobić pomocnika kancelaryjnego i gdy rok albo 2 lata upłyną znowu sługę magazynowego i t. d. w nieskończoność. To widocznem jest, że taki funkcyonaryusz do samej śmierci może czekać i nie tylko stabilizacyi, ale nawet rownomiernego traktowania ze stabilizowanymi nigdy się nie doczeka. — Jakaż to w końcu straszna broń i wygodna furtka do sekatur i prześladowania?

Nie da się zaprzeczyć, że duch tego rozporządzenia tchnie pewną humanitarnością, ale w dzisiejszych czasach samym duchem żyć się nie da, zwłaszcza gdy przywilej interpretowania i stósowania tego okólnika bez żadnych komentarzy i wskazówek postawiono dyrektorowi i naczelnikom służbowym.

**Pilawski agentem policyjnym.** Dnia 10 b. m. Pilawski przytrzymał na ulicy kolportera jakiegoś niemiłego sobie pisma, zwabił go do czytelni kolejowej i tam zabrał obnoszone przezeń egzemplarze.

**Stróżyński** redaktor i wydawca „Łączności“ zachwalający w niebogłosy kandydatury Krotoskiego w swojem pisemku, zaocznie zwalczał kandydaturę Szkaradka, a agitował za Ptaktem. Stróżyński podobno z tego powodu zmienił swoje przekonania polityczne że Krotoski w ostatniej chwili wydał mu się prawdziwym Szkaradkiem, że nie wyrównał 16 złr. przez Stróżyńskiego rzekomo na agitacyę wyborczą wydane.

**W sali Johna** odbyło się dnia 12-go b. m. zgromadzenie przedwyborcze niezawisłych rękodzielników.

W dyskusyi pierwsi przemawiali przyjaźniacy L i g ę z a i S t r ó ż y ń s k i. Gdy Stróżyński zaczął rzucać oszczerstwa na socyalną demogracyę, że uprawia terroryzm na zgromadzeniach, powstało wśród zgromadzonych takie oburzenie, że musiał spiesznie skończyć.

Tow. dr. M a r e k dał mu należytą odprawę: wykazał, że to właśnie Stróżyński i jego przyjaciele bili pałkami wyborców, których sami zaprosili. (W czasie tego Stróżyński ucieka z sali wśród okrzyków: „łajdak, drab, szubrawiec“). Tow. dr. Marek zaznacza w dalszym ciągu, że socyalna demokracya obiecała swe poparcie tylko tym kandydatom, którzy do Koła polskiego nie wstąpią. Takiemu człowiekowi jak Jordan, który intrygami pozbawił dra Weigla prezydentury miasta na rzecz stańczyków, który posła ludowego w sejmie nazwał „bydlę“, który tosamo myśli, choć nie mówi, o mieszczaństwie — takiemu człowiekowi nikt głosu nie odda! (Huczne oklaski).

P. K o n o p i ń s k i, redaktor „N. Reformy“, wykazał, że Ligęzowie i Stróżyńscy udają tylko baranków niepolitycznych, a w rzeczywistości są fagasami stańczyków; zakończył zaś wezwaniem, aby wybrano posłów demokratycznych.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**A. U. m. w L...** „Głosu kolejarza“ nie czytujemy, bo podobno już nie wychodzi, gdyż w całej Galicyi nawet na lekarstwo nie można dostać tego ciekawego pisemka, jeżeli zaś wychodzi to zapęewnd kilka numerów na okaz. celem pobrania subwencyi. Przed nami zaś „Głos kolejarza“ chowa się tak samo, jak humorystyczni kandydaci — do których i p. Jarek ma zaszczyt należeć — chowają się ze strachu przed swymi wyborcami. Zbyteczna wstydliwość, przecież na głupotę ludzką jesteśmy wyrozumiałymi, wiedząc dobrze, iż takowa jest tak samo darem natury. jak u drugich np. rozum, albo inne zalety charakteru. Na polemikę zaś ze subwencyonowaną głupotą i nikczemnością miejsca nie mamy.

**Świetna c. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.** Komunikat L. 63.286/II z dnia 2 grudnia b. r. otrzymaliśmy gdy numer był już na prasie, dlatego nie mogliśmy tegoż zamieścić w obecnym numerze.

## Składki.

**Na fundusz prasowy.** „Niech żyje Ignacy!“ N. N. złożył 2 korony.

## OGŁOSZENIA.

(Za dział ten redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności).



Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.